

KATARZYNA GZIK
Katowice

Herbert. Notatki do wykładu

Niniejsze notatki powstały w czasie moich przygotowań do obchodów Roku Herbertowskiego na Białorusi. Zgodnie z zamysłem organizatorów obejmowały one cykl wykładów poświęconych sylwetce i wybranym aspektom twórczości autora *Struny światła* połączonych z warsztatami interpretacyjnymi, projekcją filmów, wystawami edukacyjnymi oraz wieczorkami poezji Herberta. Spotkania kierowane były przede wszystkim do studentów białoruskich uniwersytetów (głównie tych uczących się języka polskiego, ale nie tylko), a także do Polonii mieszkającej na Białorusi. W czasie dziesięciodniowego pobytu we wrześniu 2008 roku wspólnie z dr. Mariuszem Jochemczykiem i dr. Miłoszem Piotrowiakiem wygłosiliśmy wykłady na uniwersytetach w Mińsku, Mohylewie, Grodnie, Brześciu, uczestniczyliśmy również w kilku spotkaniach warsztatowych z Polakami tam mieszkającymi.

Wykład, który prezentowałam, miał charakter popularnonaukowy. Był wystąpieniem inicjującym nasze spotkania i miał na celu przybliżenie słuchaczom sylwetki poety, nakreślenie jego twórczego wizerunku. Przygotowując go, miałam niemały kłopot. Zastanawiałam się, jak tak obszerne, wewnątrznie skomplikowane, powiklane, popekane dzieło zamknąć w sztywne ramy wykładu, ująć w punkty, ogarnąć klarownym wywodem. Moje obawy potęgował fakt, że będę mówić do osób, które w różnym stopniu władają językiem polskim. Taka świadomość obligowała do podjęcia jeszcze większych starań, aby opowieść była przejrzysta i jasna.

Mój problem w znacznej mierze pomogło rozwiązać opracowanie Jacka Łukasiewicza — *Herbert*. Sposób, w jaki autor zarysował w nim życie i twórczość pisarza, wydał mi się najbardziej odpowiedni z perspektywy odbiorców, dla których przygotowywałam wystąpienie. Publikacja Łukasiewicza posłużyła mi zatem jako osnowa do ułożenia wykładu. Zaczerpnęłam z niej wiele cytatów i wielokrotnie się na nią powoływałam, czasem parafrazowałam oryginalny tekst.

Podczas pracy wspomagałam się również innymi opracowaniami, które stanowią, w moim przekonaniu, swoisty Herbertowski kanon lekturowy. Staralam się skrupulatnie odnotowywać wszelkie zaczerpnięte myśli. Nie sygnowałam przypisami tych, które wydają mi się powszechnie znane i można je określić kategorią: wiedza ogólna.

Chcąc uatrakcyjnić opowieść, a także, w miarę możliwości, w jak najpełniejszym wymiarze zaprezentować postać Herberta, przywoływałam wypowiedzi samego poety, cytowałam fragmenty esejów, a nawet wybrane utwory poetyckie, które opatrzyłam krótkim komentarzem interpretacyjnym.

1. Zbigniew Herbert — poeta, eseista, dramaturg, filozof, o którego dziele literackim wybitny literaturoznawca polski — Jacek Łukasiewicz napisał:

Twórczość Zbigniewa Herberta przejmuje czytelników w różnych krajach świata. Jest ona — jak to sam [poeta — K.G.] określał — stałym dialogiem pisarza z „otaczającą go rzeczywistością konkretną”, prowadzonym w poszanowaniu tradycji i z wiarą w porządek wartości (Łukasiewicz 2001).

2. Poeta przyszedł na świat we Lwowie 29 października 1924 roku i właśnie w grodzie nad Peltwią spędził swoje dzieciństwo i młodość. Atmosfera rodzinnego miasta miała od samego początku ogromny wpływ na kształtowanie się postawy życiowej i twórczej przyszłego pisarza. Przedwojenny Lwów był miastem wielokulturowym, otwartym, tolerancyjnym. Adam Hollanko — lwowiak, który opuścił rodzinne strony w 1945 roku jako repatriant, w taki sposób wspomina gród swego dzieciństwa:

O Lwowie (...) wiadomo powszechnie, że miał swój *genius loci*. Był jednocześnie miastem pełnym humoru i wspaniałej kultury, z której czerpał cały kraj. Kultura ta wyrosła z łacińskiej, czy jak to się także szerzej określa śródziemnomorskiej, ulegała rozlicznym wpływom. Mieszkali tam przecież Ormianie i Żydzi, Ukraińcy (...), Grecy, Szkoci, Tatarzy, Turcy, Niemcy, Austriacy i Węgrzy. Ten specyficzny kresowy melanż cywilizacji i kultury wytworzył niepowtarzalnego lwowskiego ducha. Wszyscy tu żyli w swoistej symbiozie, jedni od drugich korzystali. Lwowian cechowała zawsze wielka tolerancja, sympatia do wszystkich narodów, mieli doskonały stosunek do innych, swoich i obcych, nikt tu nie doznawał uczucia alienacji (Hollankowie 1990, 6).

Dzięki dobrze rozwijającemu się uniwersytetowi Lwów był otwarty na Europę, zaś wyjątkowo korzystne położenie grodu (Lwów jest usytuowany na skrzyżowaniu najważniejszych dróg handlowych i strategicznych pomiędzy wschodem i zachodem, północą i południem) przyczyniło się do wypracowania wieloletnich tradycji handlowych. Ta specyficzna mieszanina kultur, narodowości i tradycji doprowadziła do tego, że

Lwów (...) zawsze odgrywał wielką rolę w dziedzinie kultury i sztuki, świecąc przykładami znakomitego budownictwa sakralnego i laickiego, był też silnym centrum zarówno sztuki, jak nauki (Hollankowie 1990, 8).

3. Przedwojenny Lwów, jak podkreśla Jacek Łukasiewicz, był miastem, które uczyło tolerancji i akceptacji wzajemnych odmienności, poszanowania inności drugiego człowieka. W takim mieście przeżył Herbert 20 lat swojego życia (w 1944 roku Herbertowie przeprowadzili się do Krakowa). To tutaj dorastał, uczył się otwartej postawy wobec ludzi i świata. Po latach w jednym z wywiadów poeta tak mówił o mieście swojej młodości:

Lwów wywarł szalony wpływ na mnie. Teraz dopiero to doceniam. Przede wszystkim jako miasto wielonarodowościowe. Od urodzenia niemal zaszczipiony byłem przeciwko wszelkiej ksenofobii. Antysemityzm jest dla mnie czymś niezrozumiałym (...). Okrucieństwo uświadczenia sobie różnic narodowych przyszło potem (Herbert 1996, 124).

We Lwowie poeta przeżył swoją pierwszą miłość, ale także tu, już na samym początku września 1939 roku, zrozumiał, że wojna jest czymś strasznym i niepojętym, czymś, co nie mieściło się w kategoriach jego myślenia, co zburzyło dotychczasowy ład i doprowadziło, jak sam poeta wspomina, do „zawalenia się świata”.

Warto jeszcze dodać, że dewizą miasta było *semper fidelis* — zawsze wierny, o czym przypominały stróżujące przed ratuszem lwy. Kategoria wierności stanie się wkrótce jedną z wartości, które Herbert będzie stawiał w swojej twórczości na pierwszym miejscu.

4. W 1944 roku Herbert na zawsze pożegnał Lwów, ale obraz grodu nad Peltwią utrwalił się w sercu, pamięci poety i na stałe wszedł do jego twórczości. Poetyckim powrotem do ukochanego rodzinnego miasta,

które nabrało w późniejszej poezji Herberta wymiaru uniwersalnego, ponadczasowego, będąc jednocześnie miastem jedynym-rodzinnym i każdym, towarzyszą uczucia żalu, nostalgii, bezradności, związane z przeświadczeniem o niemożliwości powrotu. Po latach poeta w jednym z liryków wspomina:

W mieście kresowym do którego nie wrócę
 Jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny
 [.]
 w moim mieście którego nie ma na żadnej mapie
 świata jest taki chleb co żywić może
 całe życie czarny jak dola tulacza jak
 kamień, woda, chleb, trwanie wież o świcie

W mieście

5. Jacek Łukasiewicz pisze:

Miasto zapamiętane sprzed wyjazdu, pozostało miejscem podjęcia zobowiązań, wartością o wiele bardziej moralną, niż krajobrazową, materialną (...). Na miasto piękne, w którym renesans przechodzi we wschodnie formy, gdzie gotyk mieszał się z rokoko i szczególną lwowską secesją — nakładały się później obrazy innych pięknych i starych miast Europy (obraz powstańczej Warszawy, klimat Krakowa, przegrodzony murem Berlin) (Łukasiewicz 2001, 24—25).

Ale to Lwów stał się symbolem twierdzy i ojczyzny, której przysięgło się wierność, miejscem, gdzie poeta zrozumiał, czym jest dobro, a czym zło.

6. Doświadczenia lwowskie okresu okupacji oraz pierwsze dziesięciolecie po wojnie, są — według Jacka Łukasiewicza — okresem, w którym Herbert dojrzał i stał się znakomitym twórcą. Poeta od początku wiedział, iż aby pozostać wiernym sobie i wyznawanym wartościom — Pięknu, Prawdzie i Dobru, musi znaleźć własny dukt biegnący poza oficjalnymi traktami. Ten czas w biografii poety znamionowały poszukiwania postawy wobec powojennego świata — nowej, trudnej rzeczywistości. W pamięci młodego twórcy pozostały ciągle żywe obrazy strasznych wydarzeń okupacji, a potrzeba i chęć zaświadczenia im inspirowała do szukania odpowiedniej formy artystycznego wyrazu.

7. Czas powojenny to także okres wyjątkowej aktywności Herberta — nieustrzonego adepta wiedzy. Studiując równocześnie prawo, ekonomię, filozofię, podejmował różne prace zarobkowe i jednocześnie próbował drukować w ówczesnej prasie swoje pierwsze felietony, recenzje i teksty poetyckie. Gdy cenzura doprowadziła do zamknięcia „Tygodnika Powszechnego”, Herbert wystąpił ze Związku Literatów Polskich i od tej pory swoje teksty skrupulatnie składał w szufladzie. Pisanie do szuflady, zauważa J. Łukasiewicz, miało dla twórcy dwa znaczenia — jedno polityczne: nie chciał pisać na zamówienie, lecz tworzyć zgodnie ze swoim sumieniem, wewnętrzną potrzebą i przekonaniami oraz drugie — warsztatowe: Herbert wiedział, że tekst musi się odleżeć, chciał, by na świat wyszły utwory jak najdoskonalsze, odpowiednio dopracowane.
8. Poeta powrócił na literacką arenę dopiero po śmierci Stalina. W 1954 roku ukazała się odwilżowa antologia „*W każdej chwili wybierać muszę*”. *Almanach Poetycki*, w której Herbert zamieścił 20 wierszy. Nieco później powrócił także do odzyskanego przez dawny zespół redakcyjny „Tygodnika Powszechnego” i nawiązał współpracę z kilkoma innymi czasopismami literackimi. Jednak za oficjalny debiut poety uznaje się rok 1956. To tzw. debiut spóźniony, inaczej — redbiut; należy pamiętać, że Herbert urodzony w 1924 roku, rocznikowo przynależy do pokolenia poetów wojennych, tzw. pokolenia Kolumbów — twórców urodzonych około roku 1920, których młodość dotkliwie naznaczona została wojną i którzy w czasie wojny wydawali swoje utwory (K.K. Baczyński, T. Gajcy, T. Różewicz). Herbert debiutuje mając 32 lata. Wtedy wydany zostaje jego pierwszy tom poetycki — *Struna światła*.
9. Twórczość Herberta od samego debiutu cieszyła się ogromnym zainteresowaniem czytelników, literaturoznawców i krytyków. Świadczą o tym liczne nagrody literackie o charakterze międzynarodowym, liczne tłumaczenia jego utworów na wiele języków, a także fakt, że w 1961 roku na studenckim Festiwalu Kulturalnym w Gdańsku autor *Struny światła* otrzymuje symboliczny tytuł Księcia Poetów.
10. Jego lirykę od debiutanckiego tomu zalicza się głównie do dwóch nurtów polskiej poezji współczesnej: moralistycznego (za sprawą zawartą w niej głębokiej refleksji etycznej, moralistycznego przesłania, które głosi istnienie i konieczność ochrony ponadczasowych etycz-

nych wartości, zagrożonych i rozmytych we współczesnym świecie, platońskiej triady — Piękna, Prawdy i Dobra, a także wierności, empatii, wrażliwości, czułości i zrozumienia wobec drugiego człowieka) oraz klasycyzującego (ze względu na czerpanie z ogrodów kultury śródziemnomorskiej, poczucie zakorzenienia w tradycji kultury europejskiej — *Biblii*, mitologii, filozofii, historii sztuki, znanych utworach literatury, jak również zachowanie klasycznej prostoty, poetyki umiaru, umiejętność posługiwanie się ironicznym dystansem, dojrzałość cechująca poezję neoklasycyzmu). Herberta uznaje się za poetę moralistę, ale prawie nigdy nie przyjmuje on roli moralizatora: nie ocenia świata według kryteriów „czarne-białe”, lecz nieustannie szuka odpowiedzi na podstawowe pytania ludzkości, rozważa i analizuje skomplikowaną naturę tego świata. W swej twórczości autor Pana Cogito kreśli drogę, którą sam przemierza w poszukiwaniu prawdy.

11. W pierwszym zbiorze — *Strunie światła*, uznanym przez wielu badaczy za tom programowy, z którego, jak pisze Stanisław Barańczak, można wyluskać podstawową zasadę konstrukcyjną świata wierszy Herberta, polegającą na nieustannej konfrontacji antynomii: „tradycji Zachodu z doświadczeniem mieszkańca Europy Wschodniej, przeszłości z dniem dzisiejszym, kulturowego mitu z materialnym konkretem życia” (Barańczak 2001, 44), poeta pomieścił przede wszystkim wiersze silnie związane z przeżyciami wojennymi. Należy przy tym podkreślić, że utwory, które złożyły się na ten zbiorek, zostały starannie dobrane i ułożone. Nie ma tu miejsca na przygodność i chaos. Przeciwnie, widoczny jest kompozycyjny zamysł dojrzałego twórcy, który świadomie i skrupulatnie skonstruował swój inicjalny tom. W zbiorze tym znalazły się utwory napisane znacznie wcześniej niż w 1956 r. Na przykład otwierający zbiorek wiersz *Dwie krople* powstał w czasie bombardowania Lwowa:

Lasy płonęły —
 a oni
 na sztychach splatali ręce
 jak bukiety róż

ludzie zbiegali do schronów —
 on mówił że żona ma włosy
 w których się można ukryć

okryci jednym kocem
 szeptali słowa bezwstydnę
 litanie zakochanych

Gdy było bardzo źle
 skakali w oczy naprzeciw
 i zamykali je mocno

tak mocno że nie poczuli ognia
 który dochodził do rzęs

do końca byli mężni
 do końca byli wierni

do końca byli podobni
 jak dwie krople
 zatrzymane na skraju twarzy

12. Opisani w tym utworze zakochani egzystują w świecie ogarniętym wojenną zawieruchą, jednak nie zwracają uwagi na to, co rozgrywa się wokół nich. Ich reakcją obronną na otaczającą rzeczywistość jest próba ochrony tego, co najcenniejsze — łączącego ich uczucia. Oczy nazywane są zwierciadłem duszy, zdradzającym najszczerze uczucia w niej tkwiące. W ich blasku kochankowie poszukują potwierdzenia siły swojej miłości. Zatem nieprzypadkowo właśnie oczy stają się w przywołanym wierszu „miejscem”, w którym można ukryć się przed okropnościami świata zewnętrznego, przed niszczącym żywiołem ognia dochodzącego do rzęs. Poeta, przekształcając znane z języka potocznego wyrażenie frazeologiczne ‘skakać sobie do oczu’, nadaje mu zupełnie przeciwny sens. Skok „w oczy naprzeciw” daje strapionej jednostce schronienie oraz nadzieję na to, że prawdziwe uczucie przetrwa pomimo przeciwności losu. Taką możliwością ukrycia się w głębi oczu obdarowują się kochankowie w chwili ostatecznej. Zamknięte mocno oczy osłaniają wnętrze, nie pozwalają wdrzeć się do środka okrutnej rzeczywistości. Ukryta w oczach ukochanej osoby miłość, jedyna wartość, jaka ocaleje z niszczącego żywiołu ognia, oznacza w sensie metaforycznym przetrwanie. Ściekające po twarzy dwie krople — łzy, wypływające z ukrytych pod mocno zaciśniętymi powiekami oczu, są ostatnią odpowiedzią ginących na okrucieństwo świata zewnętrznego, są manifestacją ich niezłomnej postawy i dochowanej sobie, wbrew złu świata, wierności. Mikroświat uczuć, ludz-

kich wartości — godności, męstwa, którym pozostali do końca wierni, przeciwstawiony został w tym wierszu makroświatowi rzeczywistości odmienionej przez wojnę. Danuta Opacka-Walasek pisze:

Herbertowski album wojny portretuje postacie w pełni wartościowe, trwające w swoich fotografiach nie zamienionych wojną. W momencie śmierci ciągle są ludźmi niezredukowanymi przez doświadczenia do pustych ciał zwierząt, chroniących w biologicznym odruchu życie organiczne (Opacka-Walasek 1996, 64).

Bohaterowie poezji Herberta bardzo często płacą za wierność cenę najwyższą — oddają za nią własne życie.

13. Po *Strunie światła* (na przestrzeni 41 lat od 1957 do 1998 r.) Herbert wydał jeszcze kilka tomów wierszy: *Hermesa, psa i gwiazdę, Studium przedmiotu, Napis, Pana Cogito, Raport z obłąkanego Miasta, Elegię na odejście, Rovigo* i *Epilog burzy*.
14. Już na początku lat 60. znany polski krytyk Jerzy Kwiatkowski wskazał na znamiennej cechę twórczości Herberta, nazywając go „poetą współczucia”. Kwiatkowski napisał:

skrzywdzeni — to specjalnie uprzywilejowani podopieczni jego wierszy. (...) Do kogoś, kto cierpi, mówi się cicho i prostymi słowami. Prostota Herberta znaczy także — *caritas*. (...) poezja ta stoi po stronie Marsjasza przeciw Apollinowi, po stronie potępionych przeciw aniołom, po stronie „pana od przyrody” przeciw „lobuzom od historii” (Kwiatkowski 1998, 54, 57, 66—67).

15. Umiejętność empatii, wczucia się w sytuację drugiego człowieka odgrywa od samego początku istotną rolę w tej twórczości. W poezji Herberta współczucie się ofiarom.

Słowo *współczuć* — pisze Łukasiewicz — ma tutaj co najmniej dwa znaczenia. Współczuje się komuś i oznacza to chęć wspomnienia go przez współuczestniczenie w jego bólu. Można jednak współczuć z kimś. Tu zakres znaczeniowy jest szerszy: uczestniczymy nie tylko w cudzych cierpieniach i w uczuciach pozytywnych, ale także w uczuciach, które sami kwalifikujemy jako negatywne czy moralnie

obojętne: chęci zemsty, zawiści, pożądaniu, skąpstwie itp. (Łukasiewicz 2001, 65).

16. Kategoria empatii jest również szczególnie ważna dla zrozumienia herbertowskich utworów dramatycznych i słuchowisk, jak: *Jaskinia Filozofów*, *Rekonstrukcja poety*, *Drugi pokój*, *Lalek* i inne. Współczuje się w tych utworach Sokratesowi, Homerowi, Lalkowi, staruszce, to oni wyznaczają normy moralne, demaskują cudze podłości, występki, niedostatki sumień. Herbert współczuje ludziom i współczuje z ludźmi, czasem przy tym kpi, ironizuje, szydzi, ale trzeba pamiętać, że ironia jest tutaj najczęściej autoironią, a współczucie drugiemu człowiekowi wiąże się z próbą rozumienia czyjś cierpienia, ale także z chęcią wypracowania dystansu do cierpień własnych.
17. „Z materii cierpienia”, według Ryszarda Przybylskiego, zostanie przez poetę stworzony najsłynniejszy bohater tej poezji — Pan Cogito. Przybylski podkreślał: „Klasyczne cogito konstytuuje się bowiem między cierpieniem a formą. Bohater ten jest w pewnym sensie archetypem osoby ludzkiej” (Przybylski 1978, 149). Herbert powoła go do życia w 1974 roku w tomie poetyckim zatytułowanym *Pan Cogito*. Warto wspomnieć, iż nad postacią Pana Cogito poeta pracował już wcześniej, można powiedzieć, iż postać ta jest konsekwencją przemian na płaszczyźnie podmiotu wewnętrznego tej poezji, jakie zachodziły w kolejnych tomach, jednak ostatecznie zbiór został zredagowany w czasie pobytu Herberta w Stanach Zjednoczonych, gdzie poeta przez rok prowadził wykłady. Losy tego tomu były też dość interesujące — w pewnym momencie wydawało się, że został on na zawsze utracony. Jacek Łukasiewicz opowiada na ten temat ciekawą historię: w czerwcu 1971 roku Herbertowie opuścili USA i przyjechali do Niemiec. Tutaj też ukradziono im samochód, w którym znajdowała się walizka z rękopisem *Pana Cogito* i innymi tekstami poety. Pani Katarzyna Herbertowa wspomina swoją rozmowę z mężem po zdarzeniu, w czasie której powiedziała mu, iż może nie żał jej fotografii, ani dziennika, który prowadziła przez cały pobyt w USA, jednak z utratą Pana Cogito nie może się pogodzić. Na to poeta machnął ręką i powiedział: „Trudno, napiszę inne wiersze”. Na szczęście walizę z tekstami odnaleziono, choć opróżnioną z innych rzeczy.

18. Od 1974 roku postać Pana Cogito będzie stale obecna w poezji autora *Struny światła*. Pan Myśle to bohater o rodowodzie kartezjańskim (*cogito ergo sum*), oscylujący pomiędzy pierwszoosobowym a trzecioosobowym trybem prezentacji: pierwszoosobowe *cogito* — „ja myślę” i trzecioosobowy „Pan”. Już zatem imię świadczy o tym, że to postać skomplikowana, złożona, zmienna i dlatego wymykająca się opisom i charakterystykom. Pan Cogito jest personą, czyli maską autora wewnętrznego, często traktowany bywa również jako *porte-parole* samego Herberta, czy nawet jego *alter ego*. Jest równocześnie formą dystansu między autorem a bohaterem wierszy i nie należy jego wypowiedzi traktować równoznacznie z wypowiedziami poety.

Formuła „myślę” zawarta w imieniu postaci, wiąże ją bardzo silnie przynajmniej z jeszcze jedną doktryną filozoficzną bliską Herbertowi, filozofią duchowego mistrza poety — Henryka Elzenberga, który pisał:

według tego, co kiedyś nazywano zamiarem natury pojawiłem się na tym świecie w charakterze osoby myślącej; szanuję ten zamiar — i myślę. Ryzykuję błąd, ryzykuję przegraną, ale podtrzymuję swój honor: własny i niby naszej „matki natury” (Elzenberg 1963, 434).

W taki właśnie sposób postępuje Pan Cogito — wątpi i myśli, a przez to rewiduje wartości, utarte teorie, zjawiska współczesnego i dawnego świata. Pan Myśle jest niezwykle wrażliwy na to, co go otacza, wyciąga wnioski, komentuje, niejednokrotnie rozmawia z samym sobą, przeprowadza wnikliwe obserwacje różnych zjawisk, czasami i własnych części ciała (prowadzi z nimi grę, a nawet pojedynkuje się), próbuje zgłębić tajemnicę śmierci, czy cierpienia. Pyta o własną tożsamość. Stale wchodzi również w relacje ze światem, innymi bohaterami tej poezji. Dzięki tym „spotkaniom” nieustannie kreuje siebie i swój system wartości.

Najpełniejszą deklaracją tego systemu, swoistym wierszem credo, w którym z całą siłą wybrzmiały etyczne nakazy jest *Przesłanie Pana Cogito*. Herbert zamyka tym utworem tom, w którym bohater został powołany do życia:

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę
idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalaleś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych
niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy — oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uladzony życiorys
i nie przebaczej zaiste nie w twojej mocy
przebaczaj w imieniu tych których zdradzono o świecie
strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą blażeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany — czyż nie było lepszych
strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dęb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy
czuwaj — kiedy światło na górach daje znak — wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę
powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku
idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów
Bądź wierny Idź

19. Wiersz ten można traktować jako rodzaj testamentu. W utworze obecne są najważniejsze wartości, które składają się na kodeks etyczny

Herbertowskiego bohatera, który zostaje nazwany potomkiem rycerzy — Hektora, Gilgamesza, Rolanda. Wartości, jakie wyznaje Pan Cogito — rycerz współczesny, to honor, niezłomność, wierność prawdzie przeciw zakłamaniu, odwaga przeciwstawiona tchórzostwu i zdradzie, obowiązek świadczenia prawdzie bez względu na cenę, którą przyjdzie za to zapłacić. Nagrodą za obronę imponderabiliów, za tzw. „postawę wyprostowaną”, będzie „złote runo nicości”, „zabójstwo na śmietniku”. Podmiot liryczny nawołuje odbiorcę do heroizmu wbrew wszystkim, nakazuje gniew i pogardę wobec „szpiclów katów i tchórz”, choć wie, że to „oni wygrają”.

20. Szczególnego znaczenia nabrało *Przesłanie Pana Cogito*, a także cały następny tom Herberta — *Raport z oblężonego Miasta*, w okresie stanu wojennego, który został wprowadzony w Polsce w grudniu 1981 roku. Herbert — pisze badaczka, Danuta Opacka-Walasek — zostaje okrzyknięty bardem Solidarności, świętym poetą stanu wojennego, przeciwstawiającym się wszelkiemu zniewoleniu przez opresyjny system polityczny. Staje się on wręcz poetą kultowym. Tomasz Burek o roli, jaką autor *Struny światła* odegrał w tamtych czasach, pisał tak:

Herbert uprawiał w najtrudniejszych latach poezję z głębokiej istoty podziemną i niepogodzoną z rzeczywistością (...), która w czystości tonu i powadze tematyki nawiązywała łączność z pieśnią „poległych poetów” (Burek 1998, 185—186).

Dziś wiersze Herberta czyta się inaczej, bardziej uniwersalnie, zostawiając doraźny kontekst historyczny na boku, dostrzegając delikatność, ironię, zabawę.

21. Pan Cogito nie ograniczał się wyłącznie do myślenia o sprawach związanych z godnością, patriotyzmem, ojczyzną; zgodnie ze swoim imieniem — próbował zgłębić naturę różnych zjawisk, poszukiwał odpowiedzi na zasadnicze pytania ludzkości. Przez cały czas pozostawał jak gdyby podwójny: cielesny i duchowy, staroświecko patetyczny, a z drugiej strony komiczny. W niektórych wierszach ironizował, w innych sam stawał się obiektem ironii. Pan Cogito pragnął zgłębić, czym jest jego własna istota, w tym celu przyglądał się swojemu ciału, członkom rodziny, czytał, uczył się, doświadczał różnych przygód, podróżował...

22. Postaci Pana Cogito badacze literatury poświęcili bardzo wiele uwagi. Pan Myśle, pisze Jacek Łukasiewicz,

pojawił się w samą porę i stał się tarczą pomiędzy poetą a czytelnikiem. Tarcza ta podnosiła się i opuszczała. Opuszczona dawała wrażenie pełnego utożsamienia podmiotu i postaci, podniesiona broniła autora przed agresją odbiorców i także odwrotnie: odbiorców przed pochopnością czy nieumiarkowaniem autora. Herbert prowadził złożoną grę. Pan Cogito przecież także przekracza podmiot indywidualny. Jest jednostkowy i uniwersalny zarazem (Łukasiewicz 2001, 150).

23. Pan Cogito lubił podróżować, gdyż podróże stanowiły dla niego źródło wiedzy o samym sobie. Również jego twórca był miłośnikiem podróżowania. Podróże były namiętnością i powołaniem poety. I dlatego rok 1958 — data pierwszego stypendialnego wyjazdu za granicę, do Francji, był momentem przełomowym. W późniejszych latach poeta odwiedził jeszcze Anglię, Włochy, Austrię, Niemcy, Grecję, Holandię, Stany Zjednoczone. „Wyjazdy były wielkimi przygodami, ale obok radości miały też odcień nostalgii, bezdomności, czy wręcz wygnania. Chęci powrotu do domu czy ojczyzny towarzyszył strach przed zamknięciem, niemożliwością ponownego wyjazdu” (Łukasiewicz 2001, 74). Jednak kiedy poeta wchodził w nieznaną tłum, wędrował po obcym mieście, zawierał przygodne znajomości, rozmawiał z przypadkowo napotkanymi ludźmi, napawał się pejzażami, architekturą, kontemlował obrazy i rzeźby, odczuwał ogromną radość podróżowania.

Liczne echa wyjazdów odnajdziemy w jego liryce, ale głównym literackim owocem tych wycieczek są trzy tomy esejów — *Barbarzyńca w ogrodzie*, 1962 (relacja z wyprawy do Włoch i Francji), *Martwa natura z wędzidłem*, 1993 (tu do głosu dochodzi fascynacja malarstwem holenderskim) oraz *Labirynt nad morzem* (poświęcony Grecji). W każdej z tych lektur znajdziemy innego Herberta podróżnika. Różni ich wiek, okoliczności historyczne wyjazdu, jego charakter, ale nieprzerwanie łączy jedno — niesłychana wrażliwość, spostrzegawczość i chłonność umysłu.

24. W pierwszym tomie esejów — w *Barbarzyńcy w ogrodzie* bardzo ważne miejsce zajmuje narrator, który jest fizycznie obecny w toku opowieści. Można powiedzieć, iż chłonie on poznawaną rzeczywistość

wszystkimi zmysłami i silnie daje to czytelnikowi odczuć. Eseista pisze nie tylko o krajobrazach, dziełach sztuki, zabytkach czy architekturze. Wiele miejsca poświęca również na opisanie warunków, w jakich je oglądał. Wspomina o zapachu pizzy, unoszącym się na ulicach włoskich miasteczek czy smaku trunku wypijanego w chłodnej, chroniącej przed upałem, kafejce. To spacerowicz, rozluźniony, wałęsający się bez planu, błądzący w zaułkach obcego miasta, smakujący wino, zachwycający się miejscowymi przysmakami, gapiący się na przechodniów. Taki obraz podróżnika włóczęgi kreuje Herbert w *Barbarzyńcy*, by nagle przeciwstawić mu postać wędrowcy erudyty, który popisuje się swym poetyckim kunsztem:

Wracam do śródmieścia po śladach głosów i muzyki. Jak opisać miasto, które nie jest z kamienia, ale z ciała? ma ciepłą, wilgotną skórę i puls spletanego zwierzęcia (*Arles, Barbarzyńca w ogrodzie*, 41).

25. „Dla Herberta podróżnika ważny jest nie tylko ogląd, ale także smak i dotyk, bezpośredni, osobisty i czuły kontakt z napotkanym światem. (...) Podróż miała dostarczyć mu wrażeń głębokich” (Łukasiewicz 2001, 78). Miała umożliwić osobiste, wręcz intymne, spotkanie z dziełem. Podróżujący poeta kontemlował sztukę — potrafił spędzić przy jednym obrazie kilka godzin, przypatrując się i rysując. Rysował to, co widział, by bliżej poznać i zapamiętać dzieło. Fotografować nie lubił, gdyż uważał, że „mechaniczne oko niezmordowanie płodzi cienie jak błona wzruszenia” (Łukasiewicz 2001, 78). Dlatego sporo czasu poświęcał na sporządzanie rysunków — dokumentował i interpretował jednocześnie. Katarzyna Herbertowa, żona poety, wspomina, iż mąż niejednokrotnie prosił pracowników muzeów, by pozwolili mu zostać wewnątrz na noc.

Choć bezpośredni ogląd był najważniejszy dla poety, nie ograniczał się do niego. Obok podróży w przestrzeni geograficznej — zaznacza Łukasiewicz — była też druga — w głąb ksiąg. Przed wyjazdem do obcego kraju Herbert z fascynacją studiował przewodniki, historie sztuki. Lubiał być czytany. Uczył się, by później konfrontować wiedzę z rzeczywistością, własnymi spostrzeżeniami i własnym sposobem kontemplacji sztuki. Przygotowując się do holenderskiej wyprawy, o której później napisze w kolejnym zbiorze esejów — *Martwej naturze z węźdłem*, studiuje życiorysy niderlandzkich artystów pędzla.

W prozach pomieszczonych w tym zbiorze staje się niemal historykiem sztuki, który wnikliwie i uważnie bada dzieła holenderskich mistrzów, a jednocześnie rekonstruuje ich biografie, ubolewa nad ich trudnymi warunkami żywymi. Spotkanie z dziełem traktuje jak spotkanie z jego autorem, żywym człowiekiem. Herbert wspominał:

Warto więc badać żywe dzieła sztuki, zapominając o datach, metrykach, szkołach, kierunkach, tematach — koniach, okrętach czy kwiatach, a stosować kryteria mniej bakalarskie, bardziej istotne — wewnętrzny impet, stosunek do absolutu, centralną wizję i siłę, z jaką artysta ściera się z rzeczywistością, przegrywa — wygrywa — nie godzi się na kompromis (Herbert 1993, 85).

26. W kolejnym tomie — *Labirynt nad morzem* bardziej niż sztuka zajmowała autora *Pana Cogito* historia i mitologia Grecji. Dziwaczna, skomplikowana, wielowątkowa i wielowariantowa przyciągała uwagę poety. Przyglądając się greckiej historii, kontemplując tamtejszy krajobraz, snując refleksje na temat Minotaura, do którego poeta miał „od zamierchłego dzieciństwa, więcej czułości niż dla Tezeusza, Dedala, czy innych spryciarzy”, Herbert zapisał znamienne słowa: „Nie ma innej drogi do świata, jak tylko droga współczucia” (Herbert 2000, 42, 55).
27. Podróżowanie było pasją poety, dawało inspiracje dla prozy i wierszy. W utworze *Modlitwa pana Cogito podróżnika* bohater dziękuje Bogu za to, że został uwiedziony przez niego urodą świata i za możliwość podróżowania pośród piękna:

Panie

dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny

a także za to że pozwoliłeś mi w niewyczerpanej dobroci
Twojej być w miejscach które nie były miejscami mojej
codziennej udręki

— że nocą w Tarquinii leżałem na placu przy studni i spiż
rozkolysany obwieszczal z wieży Twój gniew lub wybaczenie

a mały osioł na wyspie Korcyra śpiewał mi ze swoich
niepojętych miechów płuc melancholię krajobrazu

i w brzydkim mieście Manchester odkryłem ludzi dobrych
i rozumnych

natura powtarzała swoje mądre tautologie: las był lasem
morze morzem skała skałą
gwiazdy krążyły i było jak być powinno — *Iovis omnia plena*

— wybacz — że myślałem tylko o sobie gdy życie innych
okrutnie nieodwracalnie krążyło wokół mnie jak wielki
astrologiczny zegar u świętego Piotra w Beauvais

że byłem leniwy roztargniony zbyt ostrożny w labiryntach
i grotach

a także wybacz że nie walczyłem jak lord Byron o szczęście
ludów podbitych i oglądałem tylko wschody księżycy
i muzea

— dziękuję Ci że dzieła stworzone ku chwale Twojej udzieliły
mi cząstki swojej tajemnicy i w wielkiej zarozumiałości
pomyślałem że Ducio van Eyck Bellini malowali także dla
mnie

a także Akropol którego nigdy nie zrozumiałem do końca
cierpliwie odkrywał przede mną okaleczone ciało

— proszę Cię żebyś wynagrodził siwego staruszka który nie
proszony przyniósł mi owoce ze swego ogrodu na spalonej
słońcem ojczystej wyspie syna Laertesa

a także Miss Helen z mglistej wysepki Mull na Hebrydach
za to że przyjęła mnie po grecku i prosiła żeby w nocy
zostawić w oknie wychodzącym na Holy Iona
zapaloną lampę aby światła ziemi pozdrowiały się

a także tych wszystkich którzy wskazywali mi drogę
i mówili *kato kyrie kato*

i żebyś miał w swej opiece Mamę ze Spoleto Spiridiona
z Paxos dobrego studenta z Berlina który wybawił
mnie z opresji a potem nieoczekiwanie spotkany w Arizonie
wiózł mnie do Wielkiego Kanionu który jest jak sto tysięcy
katedr zwróconych głową w dół

— pozwól o Panie abym nie myślał o moich wodnistookich
szarych niemądrych prześladowcach kiedy słońce schodzi
w Morze Jońskie prawdziwie nieopisane

żebym rozumiał innych ludzi inne języki inne cierpienia

a nade wszystko żebym był pokorny to znaczy ten który
pragnie źródła

dziękuję Ci Pani że stworzyłeś świat piękny i różny

a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze
i bez wybaczenia

28. Podróż daje możliwość poznania innych sposobów życia, otwiera na odmiennie kultury, daje szansę na spotkanie z ludźmi, przeżycie niepowtarzalnej przygody, doświadczenie nowego świata. Pisze Opacka-Walasek:

Z sytuacji wędrowki Pan Cogito korzysta wszechstronnie. Gotowość świata otwierającego się na poznanie spotyka się z gotowością podmiotu otwierającego się na świat wszystkimi zmysłami. Pan Cogito „słucha” osła, „ogłada” wschody księżyca i muzea, „kontempluje” obrazy Belliniego i Akropol, ocenia mądrość tautologii natury. W ten sposób zdobywa wiedzę wszechstronną, staje się prawdziwym podróżnikiem (Opacka-Walasek 2001, 180).

Modlitwa *Pana Cogito podróżnika* jest laudacją na cześć pięknego i różnorodnego świata i Stwórcy, który go wykreował. Jest specyficzną rozmową uwiedzionego światem podróżnika z Najwyższym.

29. W poezji Herberta wszystko ma swoje miejsce i czas: i tak był czas poety-żołnierza podejmującego rozrachunki z kataklizmem wojennym, był czas rozpamiętywania doświadczeń, weryfikowania szkolnej wiedzy, poszukiwania właściwej postawy w powojennej rzeczywistości, kształtowania idealów, czas podróżowania, mierzenia się ze światem i pytań o istotę twórczości. Po nim nastąpił czas pojedynków, kiedy dojrzały Pan Cogito stawał na „ubitej ziemi” do nierównej walki z potworem po to, by dać świadectwo, po to, by pozostać wiernym sobie. Był czas poety proroka, duchowego przewodnika narodu, czas kronikarza, skrupulatnie zapisującego prawdę, przechowującego w pamięci wydarzenia, o których nie można zapomnieć. Wreszcie nastal czas wielkich pytań, czas wątpliwości i rozrachunków ostatecznych z własnym życiem, epoką, najbliższymi, z poetyckimi dokona-

niami, czas podsumowań i pożegnań — wielka próba mierzenia się z własną starością, cierpieniem, śmiercią.

30. Autor *Hermesa, psa i gwiazdy* zaczął sumować swoje życie już w wydanej w 1990 roku *Elegii na odejście* i kontynuował te podsumowania w tomach kolejnych — *Rovigo* z 1992 oraz *Epilogu burzy* wydanym w 1998 roku, roku śmierci poety. Anna Legeżyńska w artykule poświęconym seniliom poety napisała:

Wymienione zbiorki (*Elegia na odejście*, *Rovigo* oraz *Epilog burzy*) składają się na osobny, odmienny od wcześniejszych etap twórczości Herberta. Różne nazwy możemy dla tej fazy wybrać: senilia, poezja elegijna, wiersze ostatnie — jak kto woli. Rzecz w tym, że dokonała się w tej twórczości istotna przemiana obrazu świata i poetyckiego podmiotu. (...) Nakreślony niegdyś przez Stanisława Barańczaka portret *Uciekiniera z Utopii* już nie wystarczy. Potrzebny nam jeszcze późny wizerunek poety — odchodzącego, żegnającego się ze światem. Portret Herberta metafizycznego i Herberta cierpiącego (Legeżyńska 1998, 629).

31. Te trzy tomy poetyckie, nazywane tryptykiem ironiczno-elegijnym zajmują w lirycznej twórczości Herberta miejsce wyjątkowe. We wspomnianych zbiorach dominuje, wcześniej prawie nieobecny, pierwszoosobowy podmiot mówiący, używający elegijnego tonu wypowiedzi. Ten podmiot to człowiek porządkujący swój wewnętrzny, prywatny świat. Atmosferę nostalgicznej zadumy burzy czasem autoironiczna postawa przyjęta w celu dystansowania się podmiotu wobec spraw związanych z przemijaniem — cierpieniem, chorobą, zbliżającą się śmiercią. Bilansom osobistej biografii towarzyszy próba samooceny przebytej drogi twórczej, podjętych decyzji, a także chęć rozliczenia się z historią. Świadomość przemijania i nieuchronnie zbliżającego się kresu całkowicie zmienia sposób patrzenia na świat. Zasadniczym zagadnieniem staje się pytanie o sens własnej egzystencji, która powoli zbliża się do końca. Budzi się nieodparta potrzeba retrospekcji, której towarzyszy chęć spojrzenia na wszystkie wcześniejsze dokonania, sprawy, problemy przez pryzmat terażniejszości. To, co było ważne kiedyś, jawi się w zupełnie nowym świetle — czas przeszły zaczyna współistnieć z terażniejszością, rodząc pragnienie dokonania bilansu własnego istnienia, podsumowania klęsk i zwycięstw.

32. Pożegnaniem ostatecznym jest *Epilog burzy*. Zbiór ten przenika poczucie bliskości śmierci. W jej obliczu każde słowo wydaje się mieć szczególny sens. Tom ten stanowi próbę radzenia sobie z myślą o kresie własnego istnienia. *Epilog burzy* przynosi chyba najbardziej osobiste (mimo stale obecnego tutaj autoironicznego dystansu) wiersze zwierzenia. Czwarty wiersz z pomieszczonego w zbiorze cyklu *Brewiarz* brzmi:

Panie,
 wiem ze dni moje są policzone
 zostało ich niewiele
 Tyle żebym jeszcze zdążył zebrać piasek
 którym przykryją mi twarz

nie zdążę już
 zadośćuczynić skrzywdzonym
 ani przeprosić tych wszystkich
 którym wyrządziłem zło
 dlatego smutna jest moja dusza

życie moje
 powinno zatoczyć koło
 zamknąć się jak dobrze skomponowana sonata
 a teraz widzę dokładnie
 na moment przed codą
 porwane akordy
 źle zestawione kolory i słowa
 jazgot dysonans
 języki chaosu
 dlaczego

życie moje
 nie było jak kręgi na wodzie
 obudzonym w nieskończonych głębinach
 początkiem który rośnie
 układa się w słoje stopnie fałdy
 by skon skonać spokojnie
 u twoich nieodgadnionych kolan

Brewiarz

33. Moment ostateczny przyszedł 28 lipca 1998 roku. W późniejszych wspomnieniach o poecie pisano, „że wyreżyserował swą śmierć, bo

jego ostatni tomik to *Epilog burzy*, a gdy umierał nad ranem, szalala akurat nad Warszawą. Z piorunami, grzmotami, wielkimi skokami ciśnienia” (Siedlecka 2002, 416).

Poeta odszedł mając 73 lata. „Pomiędzy rokiem 1924 a 1998”, pisze Jacek Łukasiewicz, „rozciąga się ciemna przestrzeń jednego ludzkiego życia rozświetlana jasnymi płomykami wierszy” (Łukasiewicz 2001, 235).

34. Twórczość Herberta jest wewnętrznie popękana, nieuleadzona, wielogłosowa, a wszelkie próby syntezy, uporządkowania, uogólnienia odwracają uwagę od jakże istotnego w poezji detalu, pozbawiają możliwości skupienia się na szczegółole, pochylenia nad każdym tekstem osobno, poszukiwania swojego, prywatnego Herberta.

Nie ma Herberta jednego, usystematyzowanego. Jest Herbert polityczny i metafizyczny, duchowy i cielesny, patetyczny i ironiczny, Herbert filozof i Herbert historyk sztuki, Herbert krytyków i Herbert studentów. Twórczość ta jest otwarta na nowe pomysły, badania, interpretacje i choć bardzo dokładnie opisana, to wciąż, na szczęście, intrygująca i fascynująca.

Literatura

- Barańczak S., 2001, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław.
- Błoński J., 1970, *Tradycja, ironia i głębsze znaczenie*, „Poezja”, nr 3.
- Burek T., 1998, *Herbert — linia wierności*, w: Franaszek A., red., *Poznanawanie Herberta*, Kraków.
- Czapliński P., red., 1995, *Czytanie Herberta*, Poznań.
- Elzenberg H., 1963, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków.
- Franaszek A., red., 1998, *Poznanawanie Herberta*, Kraków.
- Franaszek A., red., 2000, *Poznanawanie Herberta 2*, Kraków.
- Herbert Z., 1962, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa.
- Herbert Z., 1993, *Martwa natura z wędzidłem*, Wrocław.
- Herbert Z., 2000, *Labirynt nad morzem*, Warszawa.
- Herbert Z., 2008, *Wiersze zebrane*, Kraków.
- Humanistyka to przygoda*, rozmowę ze Zbigniewem Herbertem przeprowadziła M. Muskała, „Notatnik Teatralny” 1996, nr 11.
- Hollankowie E. i A., 1990, *Zobaczyć miasto Lwów...*, Rzeszów.
- Kaliszewski A., 1982, *Gry Pana Cogito*, Kraków.
- Kornhauser J., 2001, *Uśmiech Sfinksa. O poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków.
- Kwiatkowski J., 1982, *Niezrównany Pan Cogito*, w: Kwiatkowski J., *Felietony poetyckie*, Kraków.

- Kwiatkowski J., 1998, *Imiona prostoty*, w: Franaszek A., red., *Poznanwanie Herberta*, Kraków.
- Lam A., 1974, *Kim jest Pan Cogito*, „Nowe Książki”, nr 9.
- Legeżyńska A., 1998, *Zbigniewa Herberta wiersze ostatnie*, „Polonistyka”, nr 9.
- Legeżyńska A., 1999, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań.
- Łukasiewicz J., 2001, *Herbert*, Wrocław.
- Ligeża W., red., 2005, *Portret z początku wieku. Twórczość Zbigniewa Herberta kontynuacje i rewizje*, Warszawa.
- Opacka-Walasek D., 1996, „...pozostać niernym niepewnej jasności”, Katowice.
- Opacka-Walasek D., 2001, *Czytając Herberta*, Katowice.
- Przybylski R., 1978, *To jest klasycyzm*, Warszawa.
- Ruszar J.M., red., 2006a, *Spór i dialog. Zbigniew Herbert a inni poeci i eseści*, Lublin.
- Ruszar J.M., red., 2006b, *Zmysł wzroku, zmysł sztuki. Prywatna historia sztuki Zbigniewa Herberta*, Lublin.
- Ruszar J.M., Zieliński M., red., 2006, *Wyraz wyluskany z piersi. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, Lublin.
- Siedlecka J., 2002, *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa.
- Stankowska A., 1992, *Wyobrażenia Pana Cogito*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4.
- Śpiewak P., 1974, *Przygody człowieka myślącego*, „Twórczość”, nr 7.
- Woźniak-Łabieniec M., red., 2001, *Twórczość Zbigniewa Herberta*, Kraków.

Katarzyna Gzik, absolwentka filologii polskiej, doktorantka w Zakładzie Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zainteresowania badawcze: współczesna poezja polska, zwłaszcza problematyka osoby lirycznej. Autorka artykułów o poezji Z. Herberta i S. Barańczaka. Zajmuje się również — z perspektywy komparatystycznej — współczesną literaturą rosyjską.